

Wrzosek, Mieczysław

Uwagi odnotowane podczas fascynującej lektury : (Antoni Mączak, Wojciech Tygielski, Latem w Tocznieli, Warszawa 2000)

Przegląd Historyczny 92/2, 263-264

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Uwagi odnotowane podczas fascynującej lektury (Antoni Mączak, Wojciech Tygielski, *Latem w Tocznieli*, Warszawa 2000)

Pod koniec jubileuszowego, dwutysięcznego roku, ukazała się w serii Biblioteka „Więzi” książka niezwykła. Została pomyślana jako zapis „rozmów”, które odbywały się podczas wypoczynku w wiejskiej chacie letniskowej wybitnego historyka polskiego Antoniego Mączaka. Jako jego rozmówca wystąpił zaś znany historyk Wojciech Tygielski, obecnie profesor Instytutu Historycznego na Uniwersytecie Warszawskim, a przed laty wyróżniający się uczeń życzliwego mu Mistrza. W rozmowach tych profesor Tygielski występował jako osoba zwracająca się z pytaniami o istotnym znaczeniu dla drogi życiowej oraz kariery naukowej profesora Mączaka. Dotyczyły one różnych kwestii związanych z pracą badawczą historyka, a także problemów dydaktycznych oraz organizacyjnych, zwłaszcza w latach, gdy Antoni Mączak piastował różne godności wydziałowe, instytutowe i uniwersyteckie. Wypada podkreślić, że wysuwane pytania i kwestie spotkały się z wyczerpującymi, pełnymi celnych uwag i głębokich refleksji odpowiedziami rozmówcy.

Za niezwykle trafne, między innymi, konstatacje dotyczące historycznej diagnozy sformułowane przez profesora Antoniego Mączaka należy uznać porównanie zachowań polskich elit politycznych w okresie przedrozbiorowym i w czasach współczesnych. Zwraca uwagę, że zarówno wówczas, jak też obecnie w zachowaniach tychże elit nie było respektowane ogólne dobro mieszkańców Kraju, ani też polska racja stanu. Można rzeczywiście dodać tylko tyle, że poseł w czasach przedrozbiorowych, stosując zasadę *liberum veto*, musiał natychmiast uciekać z sali obrad Sejmu, bo mógł być rozniesiony na szablach. Obecnie można sobie natomiast pozwalać na udział w różnych aferach, a w sprawach decydujących o polskiej racji stanu można sobie pozwalać na zachowania naganne albo nawet karygodne i nikomu nic nie zagraża, bo winowajcę chroni immunitet, na którego uchylene nie wyrażają zgody partyjni współtowarzysze. Wystarczającą osłonę zapewnia zresztą takim osobnikom fałszywie pojmowana tolerancja i oplakany stan polskiego prawodawstwa.

Lektura rozmów przeprowadzonych w Tocznieli położonej za Pułtuskiem może więc przynieść dużą satysfakcję. Nie jest to jednak lektura łatwa, bo nasuwa czytelnikowi wiele własnych przemyśleń, a niekiedy nawet nieco wątpliwości powodowanych drobnymi niedomówieniami. Tymi właśnie wątpliwościami chciał się podzielić autor niniejszych uwag zarówno z Autorami, jak też z licznymi zapewne czytelnikami tej książki.

Otóż na stronie 90 profesor Mączak zapytany o kadry naukowe oraz dydaktyczne Instytutu Historycznego w pierwszym okresie po drugiej wojnie światowej (s. 93) nie wymienił dwóch znanych historyków: docenta Emila Kipy (od 1954 r. profesor nadzwyczajny) i docenta Janusza Wolińskiego (od 1947 r. profesor nadzwyczajny). Wypada tu podkreślić, że profesor Woliński był kierownikiem Katedry Powszechnej Historii Nowożytnej, a jesienią 1950 r. objął obowiązki dziekana Wydziału Historycznego UW. Prowadził wykłady poświęcone dziejom powszechnym nowożytnym, od wielkich odkryć geograficznych (1492) do czasów poprzedzających bezpośrednio wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej (1789). Te wykłady, ujęte w sposób rzeczowy i przystępny zarazem, potwierdzały gruntowną erudycję profesora Wolińskiego, który wyróżniał się ponadto jako wybitny znawca spraw związanych z panowaniem króla Jana III Sobieskiego, a także tych czasów, gdy na tronie polskim zasiadał król Stanisław August Poniatowski. Był też profesor Woliński promotorem licznych rozpraw magisterskich oraz doktorskich i upamiętnił się jako pedagog bardzo lubiany przez ogół studiujących.

Na stronach 95 i 222 profesor Mączak wspomina o swoim udziale w pracach redakcji „Przeglądu Historycznego”. Jako naczelnego redaktora tego czołowego historycznego czasopisma naukowego wymienia jednak tylko profesora Stefana Kieniewicza. Nie wzmiankuje natomiast o tym, że naczelnym redaktorem tego czasopisma od 1946 r. był właśnie profesor Janusz Woliński i funkcję tę pełnił do połowy 1952 r., a potem uczestniczył już tylko w posiedzeniach szerszego Komitetu Redakcyjnego.

Drobne pominięcia dostrzega się również w tych fragmentach „Rozmów”, gdzie profesor Mączak jako stypendystów Towarzystwa Miłośników Historii pełniących dyżury w lektorium Instytutu Historycznego oprócz siebie wymienia tylko Marię Bogucką, Danutę Mogułską (obecnie profesor Danuta Molenda), Henryka Samsownikę, Janusza Tazbira i Benedykta Zientarę. Nie wspomina natomiast o Hieronimie Krawczaku, Tadeuszu Łoposzce i kilku innych.

Na zakończenie niniejszych uwag pragnę jeszcze poświęcić nieco miejsca sprawom związanym z oceną absurdalnej reformy studiów, narzuconej przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, na czele którego stał wówczas Adam Rapacki, a jako wiceminister i szara eminencja występowała Eugenia Krassowska. Profesor Mączak na stronie 217 stwierdza: „Nową sytuację w Instytucie stworzył, chyba w 1950 roku, dwustopniowy system studiów — zawodowy po trzech latach i magisterski po dalszych dwóch”. Następnie dodaje: „Wówczas administracyjnie ograniczono liczbę dopuszczonych do drugiego etapu. Szanse na magisterium mieli studenci zdecydowanie najlepsi, ale w stosunku do pozostałych wielkie znaczenie miało zdanie aktywu ZMP, czy też partyjnego. Resentymenty, osobiste animozje zadziały teraz potężnie i do dziś wśród tych z górami już sześćdziesięciolatków żale i pretensje z tamtych czasów wciąż dźwięczą głośno”.

Otóż, generalnie rzecz biorąc, do tego właśnie punktu zgadzam się zupełnie z tym fragmentem wypowiedzi profesora Mączaka, ale dalej nie jest ona w pełni konsekwentna, bo następstwa tej reformy zaciążyły poważnie na losach życiowych ogromnej większości tych słuchaczy, którzy swoje studia rozpoczęli w 1949 i 1950 r. Ta reforma przyniosła trwale szkody aż 80% późniejszych absolwentów. W tym zaś okresie, gdy magisterskim tytułem jeszcze nie dysponowali, to znaczy przeciętnie przez sześć lat, byli na ogół zatrudniani na gorszych warunkach, a zwierzchnicy — nie szczędząc gorzkich uwag — wytykali im ustawicznie brak pełnego wyższego wykształcenia.

Profesor Mączak następnie zaznacza, że trwalsze niezadowolenie takich właśnie osób jest dla niego „niezrozumiałe”, a potem dodaje: „Wszyscy, czy prawie wszyscy, z czasem magisterium zrobili (Instytut dał im szansę, kiedy tylko władzom przeszło), ale na losach i psychice niektórych ten epizod mocno się odcisnął”. Z części tych stwierdzeń wynika wyraźnie, że całą sprawę chyba zbyt łatwo bagatelizuje. Tu ograniczę się przede wszystkim do podkreślenia, że wielu absolwentów, obdarzonych tylko dyplomami ukończenia studiów zawodowych, otrzymało nakazy pracy w różnych odciętych od świata miejscowościach, a męska część dotkniętych „dobrodziejstwami” tej reformy znalazła się ponadto w sytuacji uzależnionej od realnej perspektywy dwuletniej służby wojskowej, bo w tym czasie, gdy byli słuchaczami Instytutu Historycznego, nie funkcjonowało jeszcze Studium Wojskowe. Takim zaś, którzy kończyli owe kadłubowe studia z **archiwalną specjalizacją** zawodową nakazów zatrudnienia nie dawano, ale nie było też dla nich pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom. Zdarzało się nawet, że przez całe miesiące pozostawali na **swoistym bezrobociu**. Należałem do ich grona.

Na zakończenie moich uwag pragnę z przyjemnością zaznaczyć, że uczestnictwo w drugim etapie tych eksternistycznych studiów, na które nam wreszcie zezwolono, zawdzięczam do pewnego stopnia właśnie profesorowi Antoniemu Mączakowi. Egzaminy wstępne na magisterski etap studiów odbywały się na przełomie drugiej i trzeciej dekady maja 1955 r., a ja się dowiedziałem o tym w ostatnim dniu ich trwania, w dodatku po całonocnej podróży z Karpacza. Mimo to stawiałem się przed dwuosobową komisją, w której jako egzaminatorzy występowali docent Emil Kipa i doktor Antoni Mączak.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że do egzaminu nie byłem odpowiednio przygotowany, ale egzaminatorzy okazywali mi wyrozumiałość i miałem nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie. Tak się też stało. Jesienią 1955 r. rozpocząłem więc dalszy etap studiów. Tytuł magisterski osiągnąłem po dziewięcioletniej edukacji, to znaczy w styczniu 1958 r., w dniu 7 października 1967 uzyskałem stopień doktora nauk historycznych, 1 marca 1978 zdałem kolokwium habilitacyjne podczas posiedzenia Rady Wydziału Historycznego UW, potem w dniu 16 stycznia 1986 otrzymałem tytuł profesorski. Sprawilo to, że byłem czwartym tytularnym profesorem spośród tych, którzy studia historyczne rozpoczęli w 1949 r. Nominację na stanowisko profesora zwyczajnego uzyskałem w dniu 17 listopada 1991. W tym swoistym rankingu przesunąłem się na trzecią pozycję. Odczuwałem więc dużą satysfakcję, bo ponadto jako dziekan Wydziału Humanistycznego ówczesnej Filii UW w Białymstoku zasiadałem w Senacie Uniwersytetu Warszawskiego.

*Mieczysław Wrzosek
Uniwersytet w Białymstoku
Instytut Historii*